

Ed. Małopolska

SOLIDARNOSĆ

TYGODNIK MAZOWSZE

„Solidarność” nie da się podzielić ani misianym – Lech Wałęsa – I KZD

Negocjacje z tzw. „koalicją” w sprawie wyborów przypominają grę w chińczyka: mozolnie posuwamy się do przodu, by nieoczekiwanie stanąć na kółku „wrót do początku” albo „cofnij się o pięć pól”. Gdy piszę te słowa – 14 III – zasadniczy kształt porozumienia jest już jednak gotowy. Jak doszło do jego wypracowania?

Za trzy miesiące wybory

W komisji reform politycznych Komitetu Obywatelskiego nad kontraktem „«S» za wybory” debatowano od grudnia 1988. Bez entuzjazmu, dominowało poczucie moralnej dwuznaczności i politycznego ryzyka. Sformułowano jednak kilka propozycji, które miały łączyć rzeczy nie do połączenia: wolne wybory ze zwycięstwem komunistów. Za propozycję do negocjacji delegacja „S” uznała ostatecznie projekt prof. Janiny Zakrzewskiej, zgodnie z którym w jednomandatowych okręgach miałyby się rozegrać normalna gra wyborcza, wszystkich kandydatów zgłaszałyby grupy obywateli, a przewagę władzy zapewniałaby obszerna lista państwowa, wyjątkowa własność „koalicji”.

Dyskutowano tym bardziej bez większego przekonania, że jednocześnie od jesieni trwały ustalenia w „trybie magdalenkowym”: spotkania Kiszczak-Wałęsa i rozmowy przygotowawcze w wąskim gronie. Podobno nawet w czasie X Plenum kierownictwa PZPR – zanim ostatecznie złamało opór aparatu w sprawie legalizacji „S” – raz jeszcze telefonicznie upewniało się, czy kontrakt jest aktualny. I dostało potwierdzenie.

Przy stole

Wróćmy do drugiego spotkania stolika politycznego 18 II, gdzie K. Cypryński odstąpił karty władzy: kandydatów zgłaszać mogłyby tylko organizacje z uzgodnionej listy, w tym „mieniące się opozycyjnymi”, oraz zaskakująco duże grupy obywateli – 5000 osób. Dodatkowe zabezpieczenie dla władz stanowiłyby komisje weryfikujące kandydatów. Były też wyraźne elementy politycznej symboliki: wspólna karta wyborcza i obecność na liście państwowej przedstawicieli „S”. Zasady podziału mandatów miały zostać ustalone po zakończeniu rozmów okrągłego stołu.

Tego samego dnia władza zgłosiła propozycję urzędu prezydenta o bardzo szerokich uprawnieniach, w tym wprowadzania stanu wojennego, roz-

wiązywania sejmu, zgłaszania kandydatury i – po akceptacji sejmu – mianowania premiera oraz ministrów. Było to pogwałcenie logiki układu: „zar bezpieczenia prezydentki” dublowały zabezpieczenia wyborcze. Propozycja została odrzucona.

Na pozór władze się zgodziły i wątek prezydenta nie wrócił na następnym spotkaniu 1 III. Sprawa wyborów właściwie stała w miejscu: strona rządowa trzymała się twardo warunków wstępnych, godząc się jedynie na ograniczenie wielkości grup obywateli do 3000. W tej sytuacji prof. Zakrzewska przedstawiła swój projekt i ... doszło do politycznej awantury (J. Reykowski: „Nie wiem, czy to są żarty, czy kpiny z nas”). Propozycja „S” okazała się dla władzy (w ich pokretnym słownictwie politycznym) „konfrontacyjna” – dopuszczała bezpośrednią rywalizację kandydatów obu stron. (Normalny człowiek może się w tym nie potapać, ponieważ oficjalna propaganda mówi wciąż o wyborach „konkurencyjnych”, ale jest to „konkurencja” wewnątrz dwóch drużyn: nasi rywalizują z naszymi, oni też między sobą).

Spotkanie 1 III zakończyło się więc impasem. I tu – z inicjatywy władz – uruchomiono ponownie „tryb magdalenkowy”.

Poza stołem

Spotkania z udziałem Kiszczaka i Wałęsy, a potem intensywne prace kilkuosobowych delegacji miały swoją odrębną dramaturgię. Władze zaczęły od ponowienia oferty: wybory wg „projektu Cypryńskiego” plus instytucja prezydenta, co zostało raz jeszcze odrzucone. Wówczas „projekt Cypryńskiego” złagodniono: zrezygnowano ze wspólnej listy państwowej i wspólnej karty wyborczej (ale tylko w pierwszej turze 4 VI, w drugiej 18 VI obowiązywałyby już jedna lista). Uznano, że podział polityczny mandatów – ostatecznie: 60% – 35% oraz 5% dla sił, o których władza mówi per „nasi katolicy” – zostanie zapisany w ordynacji wyborczej.

Było to jednak za mało, żeby skłonić delegację „S” do zgody na instytucję prezydenta. I wtedy właśnie pojawiła się, w pierwój jako sondaż, sensacyjna propozycja dodania trzeciego elementu – wolnych wyborów do senatu.

Zaproponowano system właściwy państwu federalnym: po 2 senatorów z każdego województwa, przy nieograniczonej liczbie kandydatów, zgłaszanych przez oficjalne partie i organizacje →

— Ciąg dalszy na stronie 5 —

Komitet Obywatelski – komitetem wyborczym?

„Jeżdżę teraz po kraju – mówił Lech Wałęsa na wstępie spotkania Komitetu Obywatelskiego (13 III, w podziemiach kościoła na Żytnej) – i wciąż słyszę te same wątpliwości: komunizm słabnie, nie należy więc wchodzić w układy, tylko poczekać aż władzę dodusimy. Ta koncepcja mi się nie podoba. Musimy bronić reform, pomóżcie mi, żeby ludzie zrozumieli, dostarczcie argumentów”. Zaś pytany, czy „S” weźmie udział w wyborach, odpowiedział: „Aby nie kałać Związku, powinien wziąć na siebie tę rolę Komitet Obywatelski”.

I rzeczywiście, Komitet – skupiający najważniejsze postacie opozycji, nazywany czasem gabinetem cieni – jest jedyną instytucją, która mogłaby się podjąć tego zadania (jeśli nie liczyć „S”). Tymczasem jednak w dyskusji, dość chaotycznej, wypowiedzieli się ludzie przejęci głęboką troską o dobro kraju, ale w większości jakby zaskoczeni, jeszcze nie zdecydowani. Miało się wrażenie, że Komitet jeszcze nie obudził się do życia w zmienionej sytuacji i nie zdecydował, czy odegra rolę obywatelskiego sumienia, czy politycznej siły.

Wstępna dyskusja o podpisującym przy okrągłym stole kontrakcie pokazała, jak ogromne są opory przed jego firmowaniem. Wiele niepokojów wywołał zwłaszcza pomysł z prezydentem, i z przyczyn symbolicznych – prezydent jako nawiąza-

— Ciąg dalszy na stronie 8 —

Obrady KKW

Na spotkaniu KKW 11 III w Warszawie znów centralnym tematem była gospodarka. Częste wśród związkowców obawy wyraziła Grażyna Staniszevska z Bielska-Białej: Nie mamy żadnych sukcesów przy stoliku gospodarczym, jedynym osiągnięciem będzie indeksacja, reszta to kosmetyka. Mamy parafować dotychczasowy sposób zarządzania – stracimy resztki autorytetu. Skreślmy blok gospodarczy z umowy społecznej.

Ta decyzja zależy od KKW – mówił prof. Trzeciakowski. Ale jeżeli się wycofamy, to również z indeksacji, z tego, co uzyskaliśmy w sprawach nomenklatury i samorządu. I nie wiem, czy wtedy rząd w ogóle podpisze jakiegokolwiek porozumienie. A senat daje nam szansę, że wywalczona ogólniki staną się środkiem nacisku na rząd. Czy reprezentujemy interesy Polski, czy wąsko rozumianego związku zawodowego? Jeżeli tylko związku, to rzeczywiście, po co wchodzić w to bagno, lepsze jest piątowskie umycie rąk. Moim zdaniem nie ma innego wyjścia niż współodpowiedzialność.

Najtrudniejsze sprawy przy stoliku gospodarczym to oczywiście ceny i indeksacja, dalej: kontrola społeczna nad decyzjami gospodarczymi, zadłużenie, nomenklatura, górnictwo, Stocznia Gdańska. We wszystkich – może z wyjątkiem górnictwa, gdzie jak powiedział Trzeciakowski „jest ściana” – rysowały się po miesiącu negocjacji jakieś możliwości już to rozwiązań, już to objęcia problemów. Trwa jednak wojna nerwów: nie ma

— Ciąg dalszy na stronie 2 —

TZR „S” Mazowsze o wyborach

1. NSZZ „Solidarność” jest zainteresowany, aby reprezentacja społeczna w tegorocznych wyborach do sejmu była jak najsilniejsza, mimo że jako Związek nie wystawia własnej reprezentacji w tych wyborach.

2. NSZZ „S” wesprze swym działaniem i autorytetem działaczy strony opozycyjno-solidarnościowej.

3. Do sejmu mogą kandydować wybieralni działacze Związku.

Głupota czy prowokacja?

Miejska Rada Narodowa w Płocku na nadzwyczajnej sesji 13 III podjęła uchwałę o powołaniu nowego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej. Strajkująca od 24 II załoga MPK uznała to za krok do likwidacji ich zakładu. 28 spośród 68 ochotników podjęło 14 III bezterminowy strajk głodowy. Tego samego dnia Płocka Rada „S” i Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny „S”, grupujący 16 zakładów, postanowiły zażądać od ich dyrekcji wystąpienia do wojewody o cofnięcie decyzji MRN i doprowadzenie do porozumienia ze strajkującymi. Jednocześnie zadeklarowały gotowość strajkową od 15 III i dwugodzinny strajk ostrzegawczy na 16 III, jeśli pierwsze żądanie nie zostanie spełnione.

Strajku w MPK mogło nie być. 15 II przedstawiciele załogi przekazali dyrektorowi postulaty płacowe – średnio ok. 30 tys. zł na pracownika. Ten zaś, nie chcąc prowadzić rozmów z nieformalnym ciałem, uznał za wystarczające omówienie postulatów na otwartym posiedzeniu Rady Pracowniczej. Stwierdził, że wszystkie tegoroczne podwyżki przyznano już w grudniu. Ani treść, ani forma pośredniej odpowiedzi nie zadowolily pracowników i zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią przeprowadzono 24 II strajk ostrzegawczy. Do zakładu przybył prezydent Płocka, oświadczył, że nie ma pieniędzy na podwyżki, a dłużej rozmawiać nie może, bo ma chore gardło – i strajk ostrzegawczy natychmiast przerodził się w okupacyjny.

Na sporadycznych spotkaniach – w ciągu 15 dni odbyły się tylko trzy, trwały po 15 min. – władze miejskie proponowały podwyżkę o ok. 15 tys. od czerwca, jeśli od maja Rada Narodowa podwyższy ceny biletów (są niższe w Płocku niż w podobnych miastach). Dwa tygodnie wcześniej nawet taka propozycja, jako oznaka poważnego traktowania pracowników, powstrzymałaby strajk. Sytuację zaostrzyły nieprawdziwe informacje o żądaniach strajkowych, które prezydent płk. Rodzeń podał do prasy lokalnej.

Szesnastego dnia protestu Komitet Strajkowy uzgodnił z dyrektorem przyjęcie oferty finansowej władz, ale do porozumienia nie doszło, gdyż prezydent nie zgodził się na żadną formę zapłaty za czas strajku. Zamiast nowych propozycji strajkujący doczekali się sesji MRN, na której ich przedstawicielom nie udzielono głosu, a prezydent popieszczyłnie prezforsował wnioszek o powołanie konkurencyjnego przedsiębiorstwa.

Broniąc swoich miejsc pracy strajkujący zwrócili się do płockiej „Solidarności” o pomoc i zaczęli szukać mediatorów. 450-osobowej załodze MPK szło już mniej o podwyżkę płac, a raczej o sposób honorowego zakończenia strajku, którego rozmiarów nikt nie przewidział.

Wreszcie 15 III w rozmowach z Komitetem Strajkowym prezydent, chociaż potwierdził decyzję o rozwiązaniu MPK, obiecał jednak całej załodze zatrudnienie w nowym przedsiębiorstwie.

G.L. i B.O.

Strajki pocztowców

Urzędy pocztowe w różnych dzielnicach Warszawy zaczęły strajkować osobno, bez porozumienia ze sobą. Postulaty były podobne; podwyżki płac (pense wynosiły tu 30-40 tys. zł) i nierozważenie prenumerowanej prasy (nieopłacalne, bo RSW „Prasa” daje za każdy egzemplarz niespełna 4 zł, a jego doręczenie kosztuje pocztę 20 zł). Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Poczty, K. Cwiek pertraktował z każdą placówką oddzielnie, obiecując podwyżki w różnej wysokości. Groził rozwiązaniem urzędów i przejściem obsługi przez wojsko. Ludzie byli zdeterminowani, ale nie mieli nadziei na sukces ani poczucia społecznego poparcia.

— Ciąg dalszy na stronie 2 —

Janina Jankowska

Pół godziny w telewizji

o ustaleniach grupy roboczej RTV

Ideą władzy jest, żeby nasze miejsce sprowadzić do audycji typu „Goście Daniela Passenta”. Bo półgodzinne cotygodniowe programy w telewizji i godzinne w radiu – tak zwane autorskie, tyle że autorem miałby być ktoś z kręgu opozycji – pozostają w starym modelu, nie naruszają monopolu partyjnego dysponenta i on na tym korzysta. Przy koncepcji jednego autora telewizja zyskuje tylko nową twarz. A więc mogę powiedzieć, że w rozmowach grupy roboczej RTV stolika mass-mediów nie załatwiliśmy prawie nic.

Jest pewna szansa, ponieważ udało się uzyskać w zapisie, że będzie to program o różnorodnej formie. Jeśli potrafimy zorganizować się jako pewna społeczność opozycyjna, staniemy się gospodarzami tego programu. Ten jeden człowiek w studio będzie nas reprezentował, wszystkie materiały wypełniające nasze pół godziny czy godzinę – filmy, reportaże – będą materiałami opozycyjnymi.

Jeszcze prawo do repliki – które od dawna istnieje, tylko nie było stosowane. Powiedziałabym, że my, opozycja, uzyskaliśmy prawo do korzystania z prawa. W praktyce oznacza to, że jeśli gdzieś ukaze się wiadomość, którą uznajemy za niezgodną z prawdą lub obraźliwą, w kolejnym takim programie musi znaleźć się sprostowanie. Z tym że prawo do repliki powinno obejmować nie tylko samo sprostowanie słowne, ale także wykorzystanie form radiowo-telewizyjnych.

Z projektu, który zgłosiliśmy, została jeszcze – śladowo – sprawa nowego porządku prawnego w eterze. W związku z rewolucją audiowizualną będą powstawały spółki, sieci lokalne i prywatne RTV, może w rękach różnych stowarzyszeń lub samorządów terytorialnych. Po prostu okablowanie danego terenu daje możliwość emitowania dla niego osobnego programu.

Za trzy miesiące wybory

— Ciąg dalszy ze strony 1 —
wspólnie uzgodnionej listy, oraz grupy 5000 obywateli. Zostało to generalnie przyjęte i zaczęły się zmagania o szczegóły.

Za formułą wojewódzką, naruszającą w oczywisty sposób zasadę proporcjonalności (liczba mieszkańców skrajnych województw ma się jak 1 do 15), stoi klarowna intencja: władza liczy na sukces w małych województwach chłopskich. Podobno przeprowadziła gry symulacyjne, z których wynikało, że uzyska w senacie 40% miejsc. Nasza strona zgłosiła poprawkę, by wielkie województwa dostały dodatkowy mandat na każdy milion mieszkańców (poza pierwszym), co oznaczałoby jeszcze 12 mandatów czyli łącznie 110 senatorów.

Inna kontrowersja: władze proponowały, by każdy obywatel głosował na jednego senatora, delegacja „S” – na dwóch. Kalkulacja „koalicji” jest czytelna, liczą na to, że ich kandydat przejdzie na drugim miejscu, mimo że ich elektorat będzie mniej liczny niż opozycyjny.

W dyskusji o kompetencjach senatu nasza strona domagała się przyznania mu co najmniej kontroli nad polityką gospodarczą i społeczną oraz nad prawami i obowiązkami obywateli. Ustalono, że senat miałby też możliwość formułowania zastrzeżeń wobec uchwał sejmowych (większością zwykłą, sejm mógłby wtedy utrzymywać uchwałę również zwykłą większością) i zawieszania uchwał sejm (większością kwalifikowaną 2/3 głosów, sejm mógłby ją wtedy przegłosować taką samą większością). Władze zgodziły się też nieco ograniczyć uprawnienia prezydenta w zakresie powoływania premiera i ministrów oraz skrócić jego kadencję o rok, tj. do 6 lat.

Wszystko jasne?

Gdy 10 III negocjatorzy spotkali się w URM, prawie wszystko było już rozstrzygnięte poza stołem. Jedyny nie poinformowany (bo nie należący do żadnej ze stron) mec. Siła-Nowicki nie mógł się połączyć, o czym mowa: „Jeżeli jestem tylko figurantem, to wszyscy muszą wiedzieć, że my za to nie odpowiadamy, tylko ludzie obradujący w Magdalence”.

Dyskusja nie miała większego znaczenia, warto

To się już dzieje, jeszcze przed uregulowaniem prawnym. Powstają różnego typu spółki z kapitałem zagranicznym. Np. Polska Telewizja Kablowa z udziałem kapitału holenderskiego i amerykańskiego multimilionera, pana Philippsa, a ze strony polskiej – Komitetu Warszawskiego PZPR, prezydentów Krakowa i Warszawy, no i oczywiście telewizji (Telewizyjna Wytwórnia Filmowa „Poltel”). W trakcie okablowywania jest już chyba 7 dzielnic Warszawy, lokalny program kablowy na pewno będzie bogaty w atrakcyjne filmy zachodnie. Można się łatwo domyśleć, że nie jesteśmy w najlepszej sytuacji – póki co nomenklatura się uwłaszcza, a strona opozycyjna nie nawiązała kontaktów z kapitałem zagranicznym.

Mimo tych inicjatyw w dalszym ciągu mamy tę czapkę, wielki monopol Komitetu ds. Radia i Telewizji. Nam mówią, że tv jest potrzebna rządowi do kierowania państwem i że tak jest w całym świecie. W wywiadzie dla „Życia Warszawy” podawałam inne przykłady, choćby włoski, gdzie telewizja rządowa jeden kanał przekazała do dyspozycji chadecji, jeden socjalistom, jeden komunistom. Cała ta część mojej wypowiedzi została wycenzurowana. W czasie spotkania grupy roboczej RTV Urban przyznał, że telewizja jest nadmiernie sterowana przez partię. Wtedy przedstawiciel ZSL ucieszył się, że wobec tego czuje się zwolniony z odpowiedzialności za koncepcję radia i telewizji. ZSL i SD wydały oświadczenie, swego rodzaju votum separatum w sprawie TV. I w tym momencie mamy już do czynienia nie ze stanowiskiem koalicjno-rządowym, a wyłącznie jednej partii.

Reakcja ZSL i SD najlepiej pokazuje, że mamy do czynienia z pięrciem społecznym nie tylko z naszej strony. Być może ludzie pracujący w radiu i telewizji, którzy też dojrzejewają wraz ze zmianami, poczuja się innymi dziennikarzami, zechcą obiektywnie wykonywać swój zawód.

Nie wiem, jak będzie dalej: czy życie rozepcha tę instytucję od środka i z zewnątrz, czy też dysponent tv będzie się kurczowo trzymał koncepcji monopolistycznej, z możliwością co najwyżej wybiórczego dopuszczania innych dziennikarzy?

jednak odnotować krytykę instytucji senatu przez „mniejszych braci”: ZSL i SD, a także OPZZ przypomnieli, że zgłaszały ideę izby samorządowej czy izby wytwórców. S. Gebethner (bezpartyjny politolog, PRON) obawiał się, że konflikt między sejmem i senatem sparaliżuje pracę parlamentu i zaproponował, by przy prezydencie o takich uprawnieniach wybrać w wolnych wyborach jednozbiowy parlament.

Reszta uzgodnień pozostaje w rękach grup roboczych ds. wyborów i ds. instytucji senatu i prezydenta. Z tego punktu widzenia niepokojące było wystąpienie J. Bafii, współprzewodniczącej (razem z M. Królem) drugiej z tych grup. Postulował pozostawienie polityki gospodarczej i społecznej państwa w rękach sejm i rząd, senat zaś byłby jedynie „areopagiem mądrych ludzi, który będzie pilnował kultury politycznej”.

Zgodnie z przedstawioną na początku zasadą gier planszowych 11 III strona rządowo-koalicyjna nieoczekiwanie cofnęła nas o kilka pól do tyłu. W ich projekcie ordynacji wyborczej, tym razem zgłoszonym na piśmie, powróciły ograniczenia biernego prawa wyborczego (kandydować mogliby obywatele uznający zasady konstytucji, porządek prawny i umowę społeczną okrągłego stołu); nie ma natomiast mowy o ustalonym podziale mandatów oraz inaczej niż było to uzgodnione wyglądał skład komisji wyborczych. W projekcie instytucji senatu – inne zaskoczenie – pojawiła się idea listy państwowej, natomiast zawieruszyło się gdzieś prawo do zawieszania ustaw sejmowych.

Jest jednak oczywiste, że nastąpi uzgodnienie stanowisk i że przedstawiciele „S” nie ustąpią w kwestii zasadniczej. Zmęczeni negocjatorzy muszą stanąć do następnej rozgrywki: przekonać społeczeństwo, że kompromisy były uzasadnione i – bagatela! – na nieomal pustyni życia publicznego PRL, przy ograniczonym dostępie do mass mediów, odtwarzając jednocześnie „Solidarność” – zorganizować w ciągu trzech miesięcy (!) kampanię wyborczą do obu izb. Pesymistom doradzam ćwiczenie pamięci: jakie nadzieje na przyszłość mieliśmy pięć lat temu, rok temu, miesiąc temu?

Feliks Felicki

Andrzej Gwiazda na UW

Jaki Pan ma program?

– Czy zdaje Pan sobie sprawę, że rozłam w „Solidarności” może doprowadzić do jej samozagłady? – zapytano Andrzeja Gwiazdę podczas spotkania na Uniwersytecie Warszawskim 10 III.

– Oczywiście to karygodne – odpowiada – jeśli kilkunastu ludzi, nie pytając nikogo o zdanie, podejmują rozbijającą robotę i idzie rozmawiać z czerwonym.

Sala jest pełna, około 700 osób. Gwiazda bierze mikrofon i przemawia... ponad godzinę. Mimo zaważalnego zniecierpliwienia nikt jednak nie wychodzi. Duża część młodzieży szuka autorytetu, który mógłby się przeciwstawić Wałęsie i rozmówom przy okrągłym stole.

– Zgadamy się z Pana ocenami – mówi student UW. – Ale czy moglibyśmy usłyszeć alternatywną koncepcję?

Niekonkretna odpowiedź zajmuje następne 15 minut. Przy okazji ze zdziwieniem dowiadujemy się, że TM już na dwa lata przed rozpoczęciem rozmów uprawiał „uporczywe przekonywanie społeczeństwa, że wszelkie koncesje muszą się odbywać jego kosztem”, gdyż „prowadzący politykę ugody dobrze wiedzieli, że interesy systemu nie mogą być w negocjacjach przedmiotem przetargu”.

W każdym społeczeństwie, któremu narzucono system rządzenia – tłumaczy Gwiazda – powstają dwie tendencje: podjęcie dialogu z pozycji, na jakie się zgadza druga strona oraz nieprzyjmowanie do wiadomości faktu podległości, walka od odmowy współpracy do zbrojnego oporu.

– Jest Pan nieodpowiedzialny – stwierdza słuchacz. – Cena stołu jest znana, wyobraża Pan sobie koszty społeczne własnej koncepcji?

– Broni nie mamy i mieć nie będziemy – pada odpowiedź. – Walka wymaga podniesienia godności własnej i wyrzeczenia się mentalności niewolniczej, której przejawem jest twierdzenie: jeśli nie możemy ich pokonać, musimy z nimi rozmawiać. To przecież tylko dwie z dużej gamy możliwości.

– Ciągłe jednak nie znamy Pana programu!

– Żeby był realny, musi być akceptowany przez społeczeństwo. Ja też chciałbym go usłyszeć, czasem jednak, zanim się program wysunie, trzeba ludzi latami przygotowywać. Zbyt wczesne wyjście z nim może doprowadzić do odrzucenia nawet prawd oczywistych. Świadomość społeczna musi dorosnąć.

k.j.

Komitet Obywatelski

— Ciąg dalszy ze strony 1 —
nie do czasów II Rzeczypospolitej, i pragmatycznych – zwalczamy nomenklaturę, a tymczasem sami mamy ją zatwierdzić. Zbyt wczesny termin, brak możliwości przygotowania się sprawia, że nawet wybory do senatu będą fikcją. Jak to określił Jacek Woźniakowski, niewiele osiągnęliśmy, perspektywy są mgliste, a ryzyko wielkie.

Głosem wyraźnie argumentujących, że to, co podpisujemy, nie jest zgłumionym kompromisem, a przeciwnie – naszą wielką szansą i wygraną było niewiele. Niemniej dominowało przekonanie, że należy kontrakt przyjąć, ponieważ nie ma lepszego wyjścia. Tę postawę celnie wyraził Aleksander Hall: zawarcie układu zmniejsza prawdopodobieństwo rewolucji. Wybory to nie tylko cena, w innej perspektywie to „złapanie przyczółka” do zmian demokratyzacyjnych.

Choć rzecz jest nad wyraz poważna, a czas historyczny, nie sposób się powstrzymać od zacytowania anegdot, które rozładowały nieco atmosferę spotkania. Adam Michnik, przekonując, że musimy spróbować, powiedział znany dowcip o Żydzie, który modlił się o wygraną na loterii, aż w końcu odezwał się Bóg: „Moniek, daj mi szansę, kup los”. Pełen obaw, co też z tego wyniknie, replikował Jacek Woźniakowski: „Wychodzi z knajpy Józek Krzeptowski i widzi znajomego. – Póżycz mi 1000 zł. – Jak ci pożyczę, skoro mam tylko 500? – To daj 500, a 500 będziesz mi wien”.

a.m.f.h

Copyright (C) 1989 by Tygodnik Mazowski.
Cena egz. w reg. Mazowski – 40 zł, poza – 50 zł.

Następny numer ukaze się po świętach z datą 29 III.

